

Bogusław Szpakowski

Dlaczego odchodzą z kapłaństwa?

Studia Salvatoriana Polonica 7, 141-153

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. BOGUSŁAW SZPAKOWSKI SAC

■ Dlaczego odchodzą z kapłaństwa?

Zainteresowanie życiem współczesnych księży stało się żywym tematem obecnym w przestrzeni publicznej. Nie wynika ono jednak z troski, aby podjąć rzetelną refleksję nad realnymi problemami, z którymi borykają się współcześni księża, ale jest demaskowaniem mrocznej strony ich życia. Dlatego doniesienia prasowe są wypełnione skandalami, których dopuścili się duchowni. Najczęściej wymienia się pedofilię, homoseksualizm, podwójne życie, alkoholizm. Nowym zjawiskiem stał się fakt, że medialnymi ekspertami życia duchownych stali się byli księża, którzy uchodzą za bezstronnych krytyków życia kościelnego. Mroczne zachowania kapłanów zwykle interpretuje się jako objawy, których rzeczywistymi przyczynami są między innymi: skazanie księży na samotność, czyli życie w celibacie, błędy przełożonych, którzy feudalnie zarządzają diecezją lub zakonem, brak pomocy fachowej, z której mogliby korzystać księża obciążeni problemami psychicznymi i moralnymi. W przestrzeni publicznej kreuje się obraz księdza, któremu wierni nie powinni spontanicznie zaufać, gdyż mogą doznać bolesnego zawodu, oraz obraz księdza jako człowieka nieszczęśliwego, a nawet pokrzywdzonego. Bez wątpienia medialna kreacja obrazu kapłana jest bardzo uproszczona, zmusza jednak ona do refleksji i głębszego namysłu, posiada bowiem moc sprawczą: obciąża życie wielu księży. Niektórzy reagują na nią smutkiem i przygnębieniem, inni odczuwają potrzebę obrony i walki. W tym kontekście rodzi się pytanie: jaki wpływ może wywierać negatywny obraz księdza obecny w przestrzeni publicznej na tych, którzy decydują się na odejście z kapłaństwa? Precyzyjna odpowiedź wymagałaby przeprowadzenia stosownych badań statystycznych.

Ks. dr BOGUSŁAW SZPAKOWSKI SAC – filozof, terapeuta certyfikowany w Polskim Towarzystwie Psychiatrycznym, prowadzi praktykę terapii indywidualnej i grupowej, wykładowca w WSD Pallotyń w Ołtarzewie.

Opierając się na doświadczeniu życiowym, należy przyznać, że czynnik społeczny wywiera znaczny wpływ na decyzje jednostkowe, ale nie decydujący. Odchodzenie z kapłaństwa nie jest ani zjawiskiem nowym, ani szczególnie nasilonym w ostatnich latach, pomimo spektakularnych odejść niektórych księży. Niemniej warto rozważyć, dlaczego odchodzą. Zapewne motywacje odchodzących księży z kapłaństwa są wielowątkowe. Rozwinięcie ich przekracza możliwości niniejszych rozważań. Dlatego podjętą refleksję zogniskujemy wokół tematu dojrzałości mężczyzn, którzy wybrali kapłaństwo i ich życie jest udane lub ponieśli porażkę i z kapłaństwa odeszli.

I. Kryzys męskiej tożsamości

Mężczyźni, którzy decydują się na kapłaństwo, nie są z innej gliny niż pozostali. Uczestniczą w tej samej doli i niedoli bycia mężczyzną. Współczesny mężczyzna często czuje się niepewny w swoim byciu i działaniu. Obserwacje socjologiczne i psychologiczne wskazują na to, że wielu mężczyzn nie ukształtowało w sobie wyrazistej męskiej tożsamości. Zagubieni sami w sobie, mężczyźni łatwo ulegają złudzeniu, że istnieje idealny obraz męskości. Wyidealizowany obraz męskości definiowany jest przede wszystkim przez siłę fizyczną, intelektualną, wolitywną, sprawczą. Spontanicznym odruchem każdego mężczyzny jest lęk przed własną kruchością i słabościami. Dlatego często sięga on po maskę, której zadaniem jest stworzyć pozór męskiej siły i poczucie, że jest się kimś ważnym, godnym podziwu, wpływającym na innych.

Wybór masek, które noszą współcześni mężczyźni w życiu, jest ograniczony, niemal standardowy: macho, bezwzględny biznesmen, chłodny profesjonalista, miły facet, „luzak”, „ciacho”, mężczyzna sukcesu i inne. Maski te mają pozorować, że „wszystko jest w porządku”. Za fasadą masek wielu mężczyzn prowadzi życie w cichej rozpacz, którą próbują złagodzić różnymi używkami, takimi jak alkohol, seks, czy innymi sposobami pocieszania siebie. Niewielu ma odwagę zmierzyć się ze swoimi rzeczywistymi słabościami. Męską duszę ogarnia bojaźń i drzenie, gdy ujawniają się słabości. Zagrażają one utrzymaniem wizerunku tak zwanego prawdziwego mężczyzny. Dlatego mężczyźni z dużym oporem konfrontują się ze słabościami, ponieważ z ich powodu odczuwają wstyd i zagubienie. Tym bardziej gdy wcielają się w rolę duchowych autorytetów, nauczycieli, pasterzy, zagrożenie kompromitacją i wstydem wzrasta. Księża, którzy kurczowo trzymają się poprawnego wizerunku kapłańskiego, silnie opierają się przed konfrontacją ze swoim prawdziwym

człowieczeństwem. Inni nadmiernie gorliwi pod maską wielkoduszności ukrywają wewnętrzne napięcie, smutek i skłonność do dominacji. Wewnętrzna niespójność grozi rozejściem się kapłaństwa i człowieczeństwa w codziennym funkcjonowaniu. Dochodzi bowiem do przeinwestowania w budowaniu fasadowego „ja” społecznego, by poczuć się kimś ważnym, wielkim, podziwianym. Dlatego sporym zaskoczeniem dla wiernych bywają odejścia księży, którzy będąc aktywnymi i skutecznymi duszpasterzami, wydawali się dojrzałymi mężczyznami spełniającymi się w służbie kapłańskiej.

Częstym zjawiskiem jest nadmierny związek uczuciowy mężczyzn z ich matkami. Niektórzy popadają w uzależnienie od matki. Na jej wzór kształtują w sobie życie emocjonalne. Bywają mężczyźni, którzy zdają się na kobiety w kwestii kierowania swym życiem. Uwięzienie w matriarchacie zatrzymuje mężczyznę w jego drodze do rozwoju męskiej tożsamości. Jeśli matka nie odda syna przed okresem dojrzewania pod władzę ojca, co dzieje się często dlatego, że ojciec jest słaby, może on pozostać psychicznie żeński. Jeszcze bardziej skomplikowana sytuacja powstaje, gdy matka jest niedojrzała, a jej relacja z synem jest kompensacją niespełnionych potrzeb emocjonalnych. W takiej sytuacji pojawia się niebezpieczeństwo, że syn zostanie emocjonalnie uwiedziony i stanie się „synem dla matki”, jej emocjonalnym partnerem. Psychiczenie pozostanie przy niej, aby ją wspierać i pocieszać. W głębi duszy będzie czuł do niej złość, której nigdy nie wyrazi wprost. Mężczyźni, którzy nieświadomie wybrali żeńską drogę rozwoju, mają trudność, aby świadomie i racjonalnie kontrolować swój świat emocji. Reagują gwałtownie i czasem polegają wyłącznie na silnych emocjach, tracąc zdolność do intensywnego i jasnego myślenia. W środowisku księży postać matki jest obdarzana szczególnym szacunkiem i czcią. To ona najczęściej przekazuje wiarę chrześcijańską i troszczy się o rozwój religijny syna. Nie deprecjonując roli matki w życiu syna, należy jednak zaznaczyć, że może dojść do nadmiernego jej wpływu na jego osobowość, a nawet na podjęcie przez niego wyboru kapłaństwa. W takiej sytuacji ksiądz, który poszukuje swojej męskiej tożsamości, z czasem uzyskuje siłę, aby dokonać psychicznej separacji od matki. A to może oznaczać, że równocześnie odchodzi z kapłaństwa, jeśli nie zbudował sobie głębszej i osobistej motywacji duchowej. Niekiedy zawiera związek małżeński, w którym powtarza swoją znaną rolę wobec życiowej partnerki, która kieruje jego życiem, a on ją pociesza i zadawala.

Proces stawania się mężczyzną został u wielu naznaczony „raną ojcowską”. W dawnym modelu rodziny chłopcy nabywali poczucia męskiej tożsamości, stojąc u boku swoich ojców, pracując na roli czy w rodzinnej firmie. To było

niemal jak przekazywanie męskości z ojca na syna. Mężczyźni uczyli się od swoich ojców, jak radzić sobie z życiowymi wyzwaniami. Zdobywali mądrość, że bycie silnym nie oznacza bycia władczym i kontrolującym. Uczyli się od ojców, jak szanować kobiety, a nie patrzeć na nie z góry. Dzięki przebywaniu z ojcami budowali swój męski kręgosłup. Stawali się odpowiedzialnymi mężczyznami, zdolnymi stawiać czoła przeciwnościom. We współczesnym modelu rodziny najczęściej występuje sztywny podział ról, ojciec pracuje zawodowo, a wychowywanie dzieci spoczywa na matce, która też pracuje zawodowo. Dorastający chłopcy zostali pozbawieni naturalnej możliwości budowania więzi z ojcem. Jak zatem mają zbudować swoją męską tożsamość bez głębokiego kontaktu z ojcem, który jest dla nich pierwszym obrazem męskości? Co dzieje się w duszy syna, kiedy ojciec jest nieobecny fizycznie lub emocjonalnie? Albo, gdy powraca do domu zniewolony uzależnieniem alkoholowym? Bądź nie akceptuje odrębnej osobowości syna, nadmiernie krytykując jego osobę i jego zachowania? Co dzieje się w duszy syna, gdy ojciec bywa w domu, nie krytykuje, nie obraża, ale zachowuje się jak niemy? Być może jest dobrym żywicielem rodziny, ale przekazuje niewiele albo nic z tego, kim jest sam i kim są dla niego najbliżsi. Syn może odebrać takie sygnały jako brak akceptacji, a nawet odrzucenie. A przecież jest spragniony uwagi ojcowskiej, jego uznania i wyrazu pozytywnych uczuć. Jeśli jego potrzeby psychiczne nie zostaną zaspokojone, dorasta z raną w duszy. Nie wie, jak być mężczyzną. Rana to miejsce, w którym może zamieszkać nieufność i gniew wobec mężczyzn, a także chore poczucie własnej wartości. Mężczyźni przeszyci „raną ojcowską” mają trudności z autorytetami, ponieważ doznali zawodu ze strony własnych ojców. W ich dorosłym życiu pojawiają się problemy w sytuacjach wymagających zależności, które są nie do uniknięcia chodźby w życiu zawodowym. Wobec strukturalnych autorytetów przyjmują sztywne postawy: albo ciągle zginają przed nimi kolana, albo z nimi walczą. Ci, którzy wstępują na drogę kapłańską, wybierają życie w strukturze hierarchicznej Kościoła, zarówno diecezjalnej, jak i zakonnej. Obciążenie „raną ojcowską” może przełożyć się na ich trudności współdziałania z autorytetami kościelnymi. Jeśli nie przepracują swoich zranień, mogą być niezdolnymi do współpracy. Będą albo ulegli, tłumiąc własną agresję, albo przyjmą postawę zbuntowanych i nadmiernie krytykujących wobec swoich przełożonych. Wśród zarzutów, jakie padają pod adresem Kościoła, że jego struktura jest nazbyt feudalna, warto uwzględnić również wątek związany z osobistą historią księży, którzy żyją w chronicznym konflikcie z przełożonymi. Niektórzy księża motywują swoją decyzję odejścia z kapłaństwa, mając na względzie negatywne doświadczenia związane z insty-

tucjonalnym funkcjonowaniem Kościoła. Trudno zaprzeczyć, że w niektórych środowiskach kościelnych istnieje patologia władzy, która nie daje księżom szansy wyrażenia w stosunkach z hierarchą swego punktu widzenia, co staje się źródłem konfliktu i psychicznych trudności księży. Zapewne tego typu konflikty bardzo osłabiają i zniechęcają do pozostania w kapłaństwie. Czy jednak ostatecznie motywują, by z kapłaństwa odejść? Motywacje odejścia z kapłaństwa są najczęściej wielowątkowe. Wydaje się, że w analizie trudności, z jakimi borykają się młodzi księża, w większym stopniu należy uwzględnić ich uwarunkowania związane z faktem, iż wielu z nich pochodzi z rodzin dysfunkcyjnych. Bieżące problemy piętrzące się w ich życiu dorosłym mogą mieć źródło w odległej przeszłości.

II. Mężczyzna księdzem

Truizmem jest stwierdzenie, że mężczyzna może zostać księdzem i będąc księdzem, nie przestaje być mężczyzną. Tym bardziej że w Kościele rzymskokatolickim kapłaństwo jest zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. Na kapłanów nie wyświęca się kobiet i chłopców, a jedynie dorosłych mężczyzn. W wypowiedziach wielu księży można usłyszeć wyznanie, że od dzieciństwa marzyli, aby w przyszłości zostać księżmi. Nic w tym dziwnego, albowiem małym chłopcom często stawia się pytanie: kim będziesz w życiu? Może paść odpowiedź: będę księdzem. Chłopięce marzenia mogą dojrzewać, nie zakłócając rozwoju męskiej tożsamości. Jeśli jednak są one nadmierne i warunkują poczucie własnej tożsamości – czyli jedynie będąc księdzem, stanę się kimś – może oznaczać, że doszło do utożsamienia się z archetypem księdza, a to zapowiada inflację realnego „ja”. Dorastający mężczyzna może żyć wyłącznie swoim wyidealizowanym obrazem. Wówczas jego naturalny rozwój tożsamości prawdopodobnie ulegnie upośledzeniu. Gdy tą drogą pójdzie w dorosłe życie, to po latach poczuje się uwięziony w swoim wyidealizowanym obrazie siebie. Jego prawdziwe „ja” będzie usiłowało powstać z martwych, a wtedy może tożsamość bycia księdzem zrzucić jak ochronny pancerz. Dlatego fundamentem dla bycia księdzem jest zbudowanie świadomej wyrazistej męskiej tożsamości.

To, kim jesteśmy, czyli nasza tożsamość, dotyczy przede wszystkim poczucia własnej płci. Rzut oka na ludzką rzeczywistość pozwala nam dostrzec dychotomię tej rzeczywistości: mężczyznę i kobietę. Nie ma trzeciej płci. Jest to naturalny, przyrodniczy porządek. Człowiek rodzi się mężczyzną lub kobietą. Ten porządek odnajdujemy również w Biblii: „Stworzył Bóg człowieka na swój

obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). Bycie mężczyzną lub kobietą stanowi podstawę naszej płciowej tożsamości. Na pytanie: „Kim jesteś?”, odpowiadamy: „Jestem mężczyzną” albo „Jestem kobietą”. Własnej płci nikt sobie nie wybiera. W ramach zastanego porządku naturalnego nasza wolność wypełnia się w świadomym odkrywaniu, przeżywaniu i kształtowaniu własnej tożsamości płciowej. Na tej drodze każdy z nas uzyskuje poczucie identyczności ze sobą samym. Przez całe życie pogłęwiamy doświadczenie swojej tożsamości płciowej, wydobywamy ukryte w sobie zasoby psychiczne, właściwe dla świata mężczyzn i kobiet. Stopniowo dorastamy psychicznie i duchowo do bycia dojrzałym mężczyzną lub dojrzałą kobietą. To nieustanny, dynamiczny proces stawania się tym, kim jesteśmy.

W męską i kobiecą tożsamość płciową została wpisana ludzka seksualność. Na pierwszych kartach Biblii czytamy, że cały człowiek został stworzony przez Boga – stworzony jako mężczyzna i kobieta. Seksualizm nie jest zatem czymś, co powstałoby dopiero po grzechu pierworodnym, lecz rzeczywiście mieści się w Bożym planie stworzenia. Stworzyć człowieka jako mężczyznę i kobietę, to tyle, co stworzyć go jako istotę seksualną. Seks jest przede wszystkim darem stworzenia. Niestety, wciąż jeszcze w pewnych kręgach kościelnych płciowość, seksualność uchodzi za coś z natury grzesznego, brudnego, niedoskonałego, w przeciwieństwie do sfery wyższej, czyli duchowej. Seksualność będąca zamysłem Stwórcy jest darem, na który składa się bogata i złożona rzeczywistość. Nie istnieje sama w sobie, oderwana od pozostałych sfer. Tworzą ją razem: genitalność, cielesność, afektywność i duchowość. Jest ona wyrazem płodności ciała i ducha. Ma w sobie coś z tajemnicy, w której objawia się tożsamość ludzka i inność każdej osoby. Seksualność kryje w sobie nie tylko dynamizm biologiczny czy psychologiczny, który narzuca się człowiekowi, ale także angażuje ludzką wolność i odpowiedzialność. Energia seksualna jest energią życia. Może ona zostać konstruktywnie ukierunkowana, wtedy buduje nasze człowieczeństwo, lub destruktywnie rani nas samych i innych. Seksualność określa nasze bycie. Sprawia, że doświadczymy siebie jako istoty seksualne, czujemy się seksualnymi. Otóż osoba seksualna to taka, która świadomie przeżywa siebie, swoją seksualność, bez lęku, wstydu. Naturalne funkcje ciała nie są dla niej źródłem wstydu czy zakłopotania. Dobrze się czuje w swoim ciele i z nim identyfikuje. Akceptuje swoje uczucia jako naturalne i właściwe. Żyje, szanując własne ciało. Nie musi podejmować aktywności genitalnej, aby poczuć się osobą seksualną. Niezależnie od tego, czy żyjemy w małżeństwie, czy też świadomie wybraliśmy życie samotne, nasza sfera seksualna domaga się, byśmy ją zaakceptowali i pielęgowali w taki sposób, aby była ona dla nas źródłem

radości życia otwierającym nas na innych, a ostatecznie także na Boga. U każdego zintegrowanie sfery seksualnej z całością życia wyglądać będzie inaczej.

Świadomość własnej seksualności dotyczy również orientacji seksualnej. Niektórzy mężczyźni i kobiety doświadczają pożądania seksualnego w stosunku do własnej płci. Zjawisko to występuje także wśród duchownych i przygotowujących się do kapłaństwa. Trudno dziś ten fenomen przysłonić milczeniem. Należy stwierdzić, że przyznanie się przed sobą samym do orientacji homoseksualnej jest zdrowsze od skłonności stłumionej, ukrywanej pod „racjonalizacją”. Albowiem łatwiej przyjąć odpowiedzialność za własną skłonność, której jesteśmy świadomi, niż za skłonność stłumioną, która w pewnych sytuacjach może przejąć kontrolę nad nami. Temat własnej orientacji seksualnej powinien zostać również omówiony w kierownictwie duchowym. Niebezpieczni są ci, którzy ukrywają się pod fałszywą siłą i często wydają nieprzejednane osądy na temat innych. Prezentują się jako mężczyźni silni, lubiący tylko to, co wydaje się im potężne, gardzą tym, co kobiece, uznając to za symbol słabości. Często są to urodzeni organizatorzy, ale dominujący. Jeśli ktoś ma skłonności homoseksualne, jest ich świadomy i chce je wyrażać w jawnie seksualny fizyczny sposób, nie powinien decydować się na kapłaństwo. Zdarzają się księża, którzy przeżywają pożądanie i seksualne podniecenie wyłącznie do mężczyzn. Są świadomi swojej seksualnej kondycji, akceptują siebie, potrafią swoje przeżywanie opanować i nie podejmują zachowań homoseksualnych. Cenią sobie powołanie kapłańskie. Z pasją są zaangażowani w duszpasterską pracę. Ze smutkiem jednak należy odnotować zachowania pewnej grupy księży, pokonanych przez homoseksualne impulsy, uzależnionych od homoseksualnej pornografii, stałych bywalców saun i klubów dla gejów.

Życie w kapłaństwie i życiu konsekrowanym nie może być sposobem ucieczki przed konfrontacją z własną seksualnością. Osoby, które wyobcowali się ze swego ciała jako środka doświadczania uczuć związanych z seksualnością, narażają się na poważny kryzys, który nasila się zwłaszcza wtedy, gdy stłumiona seksualność przybierze na sile. Księża, którzy usunęli seksualność ze swojego przeżywania, stają się aseksualni, co przejawia się w ich sztywnych postawach: albo są nadmiernie mili, ugodowi i skoncentrowani na duchowych wzorcach, albo są nadmiernie niemili, pełni złości, zadufani w sobie i terroryzują innych wokół siebie. W każdej z tych postaw można zaobserwować przesadę. Czasem cnota czystości została przez nich błędnie zinterpretowana i oznacza zaprzeczenie swej seksualności.

Nie można stać się dojrzałym mężczyzną żyjącym w małżeństwie, samotnie, w kapłaństwie czy w życiu konsekrowanym bez uczciwej konfrontacji

z własną seksualnością i jej integracją zgodną z wyborem drogi życiowej. W przeszłości w wychowaniu seminaryjnym zbyt powierzchownie traktowano wymiar biologiczny i psychologiczny seksualności. Gratyfikowano alumnów przede wszystkim za ich zdolności intelektualne i organizacyjne. Niektórzy po latach formacji i specjalistycznych studiów zostali zmuszeni do skonfrontowania się z własną seksualnością, ponieważ nie mieli już sił żyć jednostronnie. Za tę trudną życiowo lekcję pewna grupa księży zapłaciła wysoką cenę odejścia z kapłaństwa.

III. Akceptacja i wybór celibatu

Akt wyboru jest najszlachetniejszym i najgłębszym ludzkim czynem, prawdziwym określeniem osoby i wyrazem godności ludzkiej. Osoba ludzka nigdy nie jest bardziej sobą jak w aktach wyboru. Wybory stanowią człowieka. Kształtują jego osobowość i decydują o jego życiu. Decyzyjność jest podstawową cechą bycia mężczyzną. On musi wiedzieć, czego chce, aby wziąć sprawy w swoje ręce. Decyzyjność to nie władczość, dominacja i kontrola. Chodzi o to, aby być zdolnym do wyboru tego, co słuszne, a nie tylko zadowalać, spełniając oczekiwania. Posiąć umiejętność korzystania z rad, być otwartym i słuchać pomysłów innych. Czasem mężczyzna musi być elastyczny i gotowy do kompromisu, zaś innym razem musi być nieugięty. Mężczyzna rośnie w siłę, gdy bierze pełną odpowiedzialność za podjęte samodzielnie wybory. Ponoszenie odpowiedzialności oznacza również to, że kiedy popełni błąd, nie zrzuca winy na innych. Podejmowanie decyzji czyni mężczyznę prostym, przejrzystym i silnym, zdolnym do mówienia „tak” i „nie” w sposób stanowczy i nieraniący. Mężczyzn odznaczających się decyzyjnością otacza się szacunkiem.

Bóg, udzielając daru powołania kapłańskiego, nie pozbawia mężczyzny przywileju wyboru, ponieważ On sam jest gwarantem ludzkiej wolności. Powołanie w swej istocie ma charakter relacyjny, jest wynikiem spotkania z Bogiem na modlitwie lub w innych sytuacjach życiowych. Bóg jest Tym, który posiada inicjatywę. Nie manipuluje, nie ucieka się do podstępów czy przemocy, gdyż „Bóg jest Miłością” (1J 4,16) i działa w zgodzie ze sobą samym. Przeżycie bycia powołanym do kapłaństwa rodzi się z rozpoznania Bożego działania w życiu osobistym, któremu towarzyszy duchowy pokój i radość. Doświadczenia duchowe nie są iluzją, która bywa ulotna, ale są rzeczywistością, głębokim przeżyciem, które pozostaje na zawsze. Zostają one również

poddane badaniu Kościoła, którego reprezentantem jest kierownik duchowy. Jego zadaniem jest rozeznąć, czy duchowe doświadczenie pochodzi od Boga. Jeśli powołanie zostaje potwierdzone, to przychodzi czas na osobistą refleksję, modlitwę i decyzję.

Kapłaństwo w Kościele rzymskokatolickim jest związane z celibatem. A to oznacza, że wybór powołania kapłańskiego musi mieć podwójny charakter: pierwszy jest wyborem kapłaństwa sakramentalnego i służebnego, a drugi dotyczy celibatu, czyli tej specyficznej drogi życia mężczyzny w bezżenństwie. Możliwość wyboru celibatu wymaga od mężczyzny wyrazistej tożsamości i pozytywnego przeżywania własnej seksualności. Na tym ludzkim fundamencie możliwy staje się dar z siebie dla „królestwa niebieskiego” (por. Mt 19,12), wyrażony w języku bezżenności. Perwersją jest wybór bezżenności dla budowania narcystycznego obrazu samego siebie, by wznosić gmach swojej wielkości, doskonałości i doznawać własnej chwały w oczach innych. Słowa dla „królestwa niebieskiego” wskazują na pozytywną motywację wyboru. Jeśli mężczyzna jest gotowy na taki dar z siebie samego, to należy przypuszczać, że odkrył pozytywną wartość „królestwa niebieskiego”, więcej – odnalazł ukryty skarb, dla którego chce żyć, oddając siebie bez reszty (por. Mt 13,44). Bezżenność staje się dla niego znakiem całkowitego oddania się sprawie, większej niż on sam, sprawie Ewangelii, która staje się jego osobistą sprawą. Ważne, aby mężczyzna decydujący się na taki dar z siebie podejmował decyzję w zgodzie z sobą samym, by rozumiał siebie i własny wybór nawet wtedy, gdy inni tego nie rozumieją i nie podzielają słuszności jego wyboru. Projekt życia bezżennego dla „królestwa niebieskiego” zawiera w sobie rezygnację z pięknej rzeczywistości życia małżeńskiego i rodzinnego dla czegoś jeszcze piękniejszego, czyli dla Boga i Jego sprawy. Oznacza to, że mężczyzna decydujący się na kapłaństwo i związany z nim celibat świadomie przeżywa stratę oblubieńczej, seksualnej więzi z kobietą oraz żegna radość ojcostwa. Akceptuje w swoim życiu brak „swojej” kobiety i „swoich” dzieci. Decyzja o celibacie jest trudnym wyborem także dlatego, że prowokuje pytanie o jakość naszego człowieczeństwa, o możliwość spełnienia się na tej drodze. Jak pozostać zdrowym, pełnym energii życiowej mężczyzną i kapłanem? Są to pytania niełatwe, a trzeba na nie znaleźć odpowiedź, by uczynić życie w celibacie udanym i spełnionym. Dlatego w projekt życia bezżennego dla „królestwa niebieskiego” musi zostać wpisany odpowiedni program kultury życia, aby osoba go realizująca mogła zachować równowagę psychiczną i duchową.

Z psychologicznego punktu widzenia należy stwierdzić, że rezygnacja z zaspokajania naturalnej potrzeby seksualnej w imię określonych wartości

społecznych czy religijnych nie wywołuje zaburzeń psychicznych, o ile wynika z autentycznych przekonań jednostki i zostaje podjęta dobrowolnie. Tylko dojrzała rezygnacja zapewnia możliwość spełnienia siebie i dostarcza osobistej satysfakcji. Wydaje się, że kluczem do udanego życia na drodze bezżeństwa dla „królestwa niebieskiego” jest akceptacja celibatu i jego dobrowolny wybór. Celibat przeżywany w zgodzie z sobą samym pozwala na ukształtowanie w sobie postawy powściągliwości wobec fizycznej ekspresji seksualnej. A jeśli celibat jest przeżywany wyłącznie jako prawo narzucone z zewnątrz, staje się ciężarem, rodzi poczucie opresyjności prawa i wywołuje wewnętrzny konflikt. Termin frustracja pochodzi od angielskiego słowa *to frustrate*, co oznacza „udaremnić”, „zniweczyć”, „przeszkodzić”. Frustracją nazywamy więc stan psychiczny spowodowany zahamowaniem, udaremnieniem, przeszkodą w realizacji jakiejś silnej potrzeby, spowodowanym przez określone przyczyny zewnętrzne lub własną indolencję. W kontekście naszych rozważań mamy na uwadze potrzebę seksualną. Otóż celibat przeżywany jako prawo narzucone z zewnątrz zapewne stanie się źródłem chronicznej frustracji. Spowoduje smutek, cierpienie, obniży ekspansję życiową. Celibatariusz doznający przykrego stanu psychicznego może z tego powodu użalać się nad sobą samym, czuć się ofiarą, kimś pokrzywdzonym i nieszczęśliwym. A ponieważ psychika dąży do równowagi wewnętrznej, uruchomi mechanizm kompensacji. Celibatariusz osamotniony i cierpiący najczęściej poszukuje „niewinnej” więzi uczuciowej z rozumiejącą go kobietą, której on duchowo towarzyszy. Więź ta łatwo przeradza się w uzależnienie. Czasem bywa i tak, że ksiądz nawiązuje relację seksualną z kobietą, aby wreszcie poczuć się wolnym. Wtedy jego dojmującą potrzebą jest potrzeba wolności. W ten sposób nieświadomie wyraża swój sprzeciw, bunt wobec narzuconego – w jego przekonaniu – prawa celibatu. W niektórych przypadkach księża odchodzą z kapłaństwa, ponieważ bardziej pragną zrzucić jarzmo zewnętrznego prawa celibatu, niż są gotowi do podjęcia odpowiedzialnej roli małżonka i ojca.

Świadomy i dobrowolny wybór celibatu nie zwalnia księdza z głębszego poznania świata kobiet. Dla mężczyzn żyjących w celibacie poznanie i zrozumienie płci odmiennej stanowi szczególne wyzwanie, tym bardziej że większy procent penitentów w duszpasterskiej posłudze księży to kobiety. Trzeba się uczyć ich świata, aby mądrze świadczyć im duszpasterską opiekę. Prawdą jest fakt, że mężczyzna dla kobiety i kobieta dla mężczyzny to istoty „niepojęte”. Dlatego swojsko i bezpieczniej czujemy się w grupach jednopłciowych. Płeć odmienna stanowi dla każdego wyzwanie. Towarzyszący lęk, zwłaszcza gdy jest rozpoznany, może nas mobilizować do przekroczenia jego natężenia, aż

do wyciszenia. Ważne, aby kobiet ani nie idealizować, ani nie degradować. One są takie, jakie są. Zdumiewająca bywa czasem percepcja księży, którzy postrzegają kobiety jako istoty pozbawione seksualnych potrzeb. Niekiedy nie rozpoznają, że relacja duszpasterska nawiązana z konkretną kobietą przestała być jednoznaczna. Nie potrafią bronić swoich psychicznych, a nawet fizycznych granic. Czasem zostają seksualnie wykorzystani i emocjonalnie usidleni przez kobiety, co dowodzi słabości ich męskiego charakteru. Bywają również sytuacje odwrotne, że księża traktują kobiety jak obiekty seksualnego podboju, uprawiają z nimi seks bez emocjonalnego wiązania się i ponoszenia odpowiedzialności. Śmieszna bywa zarozumiałość księży, którzy uważają, że na zakochanie są odporni. Do tej pory nie wymyślono przeciw niemu szczepionki. A przecież spontaniczne zakochanie się nie jest świadomym i dobrowolnym wyborem, wynikiem poszukiwań czy efektem wysiłku. To silne doznanie uczuciowe, pojawiające się w sposób nieplanowany. Odbieramy je subiektywnie jako uczucie miłości. Zakochanie pojawia się nagle i ma wyraźnie podtekst seksualny, dlatego „popędza” nas do zachowań, które mają na celu stworzenie pary i przekazanie życia. Za własny stan uczuciowy trzeba nade wszystko wziąć odpowiedzialność. A to oznacza rozpoznanie swojego świata uczuciowego, nazwanie go, aby zrozumieć, co się we mnie dzieje. Konfrontując się z własnym uczuciem zakochania się, należy sobie postawić pytania: czy chcę ten stan uczuciowy rozwijać dalej, czy też pozwolę mu odpłynąć? Kim jestem? Jakie są moje życiowe wybory? Jakie jest moje powołanie? Jaka jest moja życiowa misja? To są pytania, które stawiają sobie dojrzały mężczyźni. Uczucie wobec samego siebie mogę wyznać: „Kocham tę kobietę i decyduję się nie rozwijać własnych pragnień. Moją miłość oddaję większej miłości”. Rola księdza i małżonka są same w sobie sprzeczne w systemie katolickim. Jeśli coś jest logicznie nie do pogodzenia, wtedy także empirycznie nie da się pogodzić. Przedłużająca się wyłączna więź księdza z kobietą pozostaje sytuacją konfliktową. Pewna grupa księży jednak trwa w tym konflikcie, prowadząc podwójne życie. Inni podejmują decyzję odejścia z kapłaństwa, ponieważ nie dają rady już dłużej trwać w konflikcie wewnętrznym, który pożera ich energię życia i uniemożliwia twórcze życie.

Przejawem ludzkiej dojrzałości psychicznej i duchowej jest zdolność do miłości. Dlatego bezżeństwo dla „królestwa niebieskiego” motywowane miłością daje szansę na rozwój miłości pasterskiej, czyli daru z siebie dla innych przez pokorną i bezinteresowną służbę. Na drodze miłości mężczyzna, który wybrał kapłaństwo i celibat, rozwija ojcostwo duchowe. Jego męskość wyraża się poprzez kreatywność duszpasterską. Brak własnego potomstwa nie hamuje

plodności duchowej i duszpasterskiej, dlatego życie kapłana, który uczynił dar z siebie dla sprawy Ewangelii i dla innych, może być udane i satysfakcjonujące.

IV. Miłosierdzie wobec porażki

Droga prowadząca do odejścia z kapłaństwa przebiega w każdym indywidualnym przypadku inaczej. Nie można jej opisać w prostych metaforach. Należy zawsze liczyć się z dynamicznym procesem ludzkiego rozwoju, z jego progresem i regresem. Niejednokrotnie za decyzją odejścia z kapłaństwa stoi doświadczenie własnej słabości duchowej, psychicznej czy moralnej. Czasem rozeznania powołania do kapłaństwa i życia bezżennego nie dokonano we właściwy sposób; niekiedy realia życia kapłańskiego okazały się nadmiernie trudne; bądź relacje we wspólnocie prezbiterium diecezjalnego czy w zgromadzeniu zakonnym stały się zbyt rozczarowujące. Krótko mówiąc: życie ludzkie naznaczone jest tajemnicą. Nigdy nie wiadomo, jak życie danego człowieka się potoczy i jak on sobie poradzi z życiowymi wyzwaniami. Wydaje się, że w procesie decyzyjnym najważniejsze jest to, żeby pozostać uczciwym przed sobą samym i przed Bogiem. Nie wolno jednak zapominać, że podjęte decyzje niosą ze sobą określone konsekwencje, które możemy przewidzieć. Księża, którzy odeszli z kapłaństwa po przeżyciu własnej porażki powołania kapłańskiego czy zakonnego, odnajdują się w życiu najczęściej, gdy pracują w pokrewnych dziedzinach jako wykładowcy, nauczyciele czy pracownicy socjalni. To, czego szukali w kapłaństwie czy zakonie, mogą urzeczywistnić w całkiem inny sposób. Wielu z nich utrzymuje przyjazne relacje ze swoimi współbraćmi księżmi, a także rozwija swoją duchowość. Bóg, „będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował” (Ef 2,4), powołuje nas do siebie również poprzez nasze porażki i życiowe klęski.

WHY DO THEY LEAVE THE PRIESTHOOD?

Summary

Leaving the priesthood is neither a new phenomenon, nor has it particularly aggravated in recent years. Bearing in mind that the incentive pushing towards taking this step is multithreaded, this reflection was focused around the theme of maturity of men who chose the priesthood.

The author notes that today we have to deal with the crisis of male identity. Many men have not shaped a distinct male identity in themselves. The foundation for being a priest is to build a conscious, distinct, male identity. Our identity is related, above all, to the sense of our own gender. Maturity required for successful fulfilment of priestly ministry, is shaped through an honest confrontation with one's own sexuality and its integration in accordance with the choice of the way of living. The key to successful wifeless living for „Kingdom of heaven“ is the acceptance of celibacy and its voluntary choice.